



Nowy Teatr

# MIEJSKA POWIEŚĆ ODCINKOWA

16 lutego 2009  
Warszawa-Kraków-  
Bytom-Wrocław-  
Poznań

MACIEK MILLER  
Odcinek numer

# 6

# MPO

Miejska Powieść Odcinkowa (MPO) to inicjatywa literacka Nowego Teatru w Warszawie, który buduje centrum kulturalne w dawnej bazie Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania na Mokotowie. Wspólnie z Korporacją Ha!art i Kulturą Gniewu będziemy przez dwanaście tygodni dostarczać wam kolejne odcinki horroru miejskiego. Każdy autorstwa innego pisarza. Szukajcie nas w Warszawie, Krakowie, Bytomiu, Wrocławiu i Poznaniu, słuchajcie w Trójce, czytajcie na stronie [www.nowyteatr.org](http://www.nowyteatr.org)

wydawcy:  
Nowy Teatr  
Korporacja Ha!art

patroni medialni:

korporacja ha!art  
wszystko, co się nie opłoca

gazeta

KG  
kultura  
gniewu

Gazeta.pl

Trójka  
radio

EXKLUSIV



Tomasz od razu poczuł do niego sympatię.

– Przynajmniej coś nas łączy – mruknął przyjaźnie, podając mu rękę.

– Pospiesz się, już czas! – warknęła Nargili, chwytając Tomasza za ramię.

Żelazne drzwi w końcu korytarza skrzypnęły złowrogo. Naftowa lampka zawieszona nad nimi zaczęła niepokojąco mrugać i kołysząc się leniwie, oświetlała najbliższy metr sieni.

Z końca korytarza dobiegł dziwny, przejmujący dźwięk.

– Te drzwi żyją? – spytał Tomasz, rozglądając się podejrzliwie.

– Oczywiście – kształt rozciągnął się i ujął delikatnie wielką, mosiężną klamkę

– nie wiedziałeś, panie? Gdyby były martwe, nie mógłbyś ich otwierać ani zamykać...

Drzwi zajęczały ponownie i rozchyliły się z głośnym trzaskiem, odsłaniając ciemne, wąskie pomieszczenie.

– Tędy, panie – Nargili skłonił się, wskazując drogę z uśmiechem. – Raduj się, one nie otwierają się przed każdym...

– Mogę go zabrać ze sobą? – Tomasz odwrócił się w kierunku sympatycznego onanisty, ale jego kabina była już pusta. Także Nargili gdzieś zniknął, pozostawiając na kamiennej posadzce wilgotną plamę niekrzepnącej krwi. Kilka gigantycznych szczurów chleptało ciepłą posokę, nerwowo strzygąc uszami.

Pomieszczenie tonęło w mroku. Mężczyzna wyciągnął ręce przed siebie, próbując ocenić odległość do najbliższej ściany.

– Trotuar nie jest po to, żeby go tarasować – zrzędlawy sopran, elegancko akcentujący tylnojęzykowe „r”, zmusił go do przesunięcia się na bok. Przywarł do ściany i poczuł,

że ktoś się koło niego przeciska. Powiało chłodem.

Tomasz ruszył przed siebie, próbując znaleźć właściwą drogę w ciemnościach. Korytarz, który wydawał się krótki i ciasny, z każdym krokiem poszerzał się i wydłużał. Po godzinie szybkiego marszu dotarł do lustra. Wisiało na zwykłej, ceglanej ścianie, którą ktoś w pośpiechu, niezdarnie przemalował na czarno. Wewnątrz lustra był tylko starodawny lichtarz z sześcioma świecami, rzucającymi wąski snop światła na korytarz.

– Ki diabeł? – mruknął pod nosem, próbując bezskutecznie przejrzeć się w lustrze.

– Na twoim miejscu uważałabym z tym diabłem – cichy, chrapliwy głos dotarł do niego niespodzianie i w tej samej chwili pojawiła się zgarbiona staruszka w fioletowym berecie i szarej, zniszczonej kamizelce. Lekko trzęsące się dłonie obejmowały wiklinowy kosz wypełniony wiązkami kwiatów. Tomasz był pewny, że już się kiedyś spotkali.

– Kwiaciarka z Chmielnej? – spytał niepewnie. Niezliczoną ilość razy przesiadywał w kawiarenkach przy Nowym Świecie, obserwując miłą, przygarbioną starowinkę, roznoszącą najdroższe bukiety w stolicy.

– Chmielnej już nie ma, synku, zapomniałeś? – kobieta postawiła kosz na ziemi i poślinionymi palcami zgasiła dwie świece. – Trzeba oszczędzać – dodała.

– Czy to pani wskaże mi drogę do piekła?

– Za dużo pytań, za dużo ludzi... – staruszka była wyraźnie niezadowolona.

– I każdy tylko o piekło pyta. Moda jakaś, czy co?

– Nargili zabrał mnie z ulicy i wciągnął do...

– ...przeczekalni – kobieta kiwnęła głową ze zrozumieniem. – Wiem, wiem...

Ale co ci przyszło do głowy z tym piekłem? Czy ja wyglądam na Beatrycze?

Staruszka podniosła prawą ręką świecznik, a lewą chwyciła kosz z wiązkami

kwiatów i z ciężkim westchnieniem niezgrabnie przełożyła nogę przez ramę lustra.

– Pomógłbyś mi, kochanieńki – poprosiła. Tomasz natychmiast podał jej ramię.

– Musimy dostać się na końcową stację trzeciej linii metra – wyjaśniła, rozglądając się niepewnie. – Chyba tędy!

Ruszyła przodem, oświetlając drogę. Tomasz szedł za nią, zamyślony i smutny.

– Skąd tu tyle szczurów? – zapytał nagle, kładąc kobiecie dłoń na ramieniu.

Rzeczywiście, ich stopy co krok ocierały się o wielkie, wypasione bestie. – Zupełnie się nie boją...

– Dobre szczury, stołeczne – roześmiała się kwiaciarka, ani na chwilę nie zwalnając. – A ty skąd przyjechałeś, z Krakowa?

Tomasz kiwnął głową w milczeniu.

– Tak sądziłam – jej głośne westchnięcie odbiło się echem w całym korytarzu.

– Marudzicie na tę naszą stolicę, krytykujecie. Nic się wam tutaj nie podoba. Wszystko brzydkie, szare, brudne. Taksówki drogie, kawa podła. Ale mimo to codziennie rano wsiadacie w przepocone InterCity i pędzicie na złamanie karku, by pooddychać warszawskim powietrzem. Dziwne, nieprawdaż?

– W Krakowie nie ma szczurów!

– Bzdury opowiadasz, kochanieńki. Oczywiście, że są. Ale inne. Eleganckie, uduchowione, w kraciastych kamizelkach, z kokardami na ogonach. Sama widziałam. A ty, jak masz na imię, synku? – staruszka odwróciła się gwałtownie i zbliżyła palący się świecznik do jego twarzy.

– Tomasz – mężczyźnie głos prawie uwiązł w gardle.

– Pięknie! Tomasz z Akwinu, Tomasz apostoł, Tomasz Morus – kwiaciarka patrzyła mu prosto w oczy. – To zobowiązuje, kochanieńki.

– Nie bardzo rozumiem...

– Rozczarowałaś mnie – kobieta odwróciła się i szybko ruszyła przed siebie, mamrocząc pod nosem. – Po raz kolejny zresztą. Szukasz piekła, tak? Stoisz zagubiony, bo nie ma drogowskazów, strzałek ani mapy... A może piekła też nie ma, co?

– Ale Nargili...

– Nargili, Nargili... – wzruszyła ramionami i zatrzymała się przy wąskich schodkach, gasząc poślinionym palcem kolejne dwie świece. – Widzisz, kochanieńki, każdy wcześniej lub później trafia do swojego piekła. Dalej musisz iść sam – spojrzała wymownie w stronę schodów. – Pamiętaj, nie warto szukać daleko. Twoje piekło jest bliżej, niż myślisz...

– A trotuar nie jest po to, żeby go tarasować – szydery chichot dobiegający z umieszczonego pod sufitem wentylatora, niemal przyprawił Tomasza o zawał serca.

– Nie przejmuj się, to tylko Babcia Trotuar – uśmiechnęła się kwiaciarka.

– Pracowała w policji drogowej. No, komu w drogę... Tomasz żwawo przeskoczył kilkanaście stopni i znalazł się na zatłoczonym peronie.

– Zaprawdę, panie, nie spieszyłeś się do nas – Nargili wyłonił się nieoczekiwanie z peronowego tłumu i chwycił Tomasza za kołnierz, unosząc lekko w górę. – Już myślałem, że cię ta stara wariatka zaprowadziła na ruchome schody. Z nią nigdy nic nie wiadomo. Pamiętaj, panie, musisz wsiąść do ostatniego wagonu. Tylko ostatni wagon...

Tomasz przymknął oczy i choć przez moment chciał znowu znaleźć się na Plantach, zaczerpnąć do płuc świeżego powietrza, popatrzeć w gwiazdy. Ale nim się zorientował, siedział w podziemnej kolejce, mknącej z zawrotną szybkością wzdłuż trzeciej linii metra.

Czuł, że ktoś go obserwuje...